

## Europejskie potyczki z islamem

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

*„Nadszedł czas, by Stary Kontynent zmierzył się z faktami i dokonał pewnych głębokich zmian w swoim podejściu do imigracji, integracji oraz nadchodzącej demograficznej muzułmańskiej fali”*

Flemming Rose

Wielką zaletą wymian studenckich jest możliwość kontaktu z przedstawicielami innych narodowości, a nierzadko wręcz obcych kultur. Będąc uczestnikiem dwóch takich wymian szybko jednak zrozumiałem, że podziały między narodami nie są większe, niż podziały wewnątrz jednego społeczeństwa. Czasami rodak ma w sobie więcej egzotyki niż daleki Obcy.

Moje odkrycie nie zrażało mnie bynajmniej do dyskusji i polemiki na tematy uchodzące wśród innych za „poważne”. W ich mniemaniu na taką opinię zasłużyły sobie przede wszystkim polityka i religia. I słusznie, albowiem to właśnie te obszary ludzkiej aktywności rozpalają największe emocje, będąc jednocześnie kluczowe dla naszego światopoglądu.

Kiedy zatem nadarzyła się okazja podczas jednego z towarzyskich spotkań rzuciłem pytanie grupie tureckich studentów odnośnie tego, jak zapatrują się na wejście ich kraju do Unii Europejskiej. Przyznam szczerze, że ich odpowiedź mnie zaskoczyła. Wszyscy jak jeden mąż byli przeciw. Najbardziej wyrazisty pogląd w tej sprawie przedstawiła pewna dziewczyna mówiąca płynnie po angielsku, z silnym amerykańskim akcentem. Otóż jej zdaniem, wejście Turcji do grona krajów członkowskich zniszczyłoby nieodwracalnie struktury Unii. Bo choć ona — tak jak większość młodego pokolenia byłego imperium osmańskiego — akceptuje zasady liberalnej demokracji, to „poza większymi miastami w Turcji ciągle panuje barbarzyństwo”. Chciałoby się dodać, że z „europejskiego punktu widzenia”, ale przecież słowa ta powiedziała rodowita mieszkanka Istanbuhu...

Zostawmy na razie przypadek Turcji i zajmijmy się ogólniejszym problemem koegzystencji społeczności muzułmańskich w ramach europejskiej wspólnoty. Turcja bowiem ze względu na swój religijny rodowód jest jedynie częścią tego problemu, który od wydania głośnej książki Huntingtona przedstawia się w postaci „zderzenia cywilizacji”.

Teza zderzenia powraca niczym bumerang, po każdym terrorystycznym akcie z religią w tle, czy próbach łamania praw człowieka przez muzułmanów zamieszkujących kraje Zachodu. Teza ta, jeśli odniesiemy ją do tzw. politycznego islamu, karmiącego się brutalną przemocą, jest bez wątpienia słuszna. Jeśli jednak wyjdziemy poza odłam ekstremistyczny staje się jałowa i niebezpieczna [\[1\]](#)

Zważywszy na fakt, że obecnie w Unii Europejskiej żyje blisko 15 mln muzułmanów, a ich liczba ciągle rośnie, problem kulturowej koegzystencji wymaga poważnego potraktowania. Do takiego miana z pewnością aspiruje artykuł P. Burasa z Gazety Wyborczej („I kto tutaj jest dżihadystą”, Świąteczna 21-22 luty 2009), którym się posłużę prezentując swój pogląd na tę sprawę.

Tak duża liczba muzułmanów zamieszkujących kraje o tradycjach liberalnych, a nierzadko laickich stanowi wyzwanie nie tylko dla nowych przybyszów, ale także dla demokracji jako takiej. Śmierć holenderskiego reżysera Theo van Gogha, terrorystyczne ataki muzułmańskich imigrantów w Londynie, honorowe mordy popełniane w imię „świętej tradycji”, czy też niedawne protesty przeciw publikacji karykatur Mahometa sprowokowały ogólną debatę na temat wolności słowa oraz europejskiej koncepcji multikulturalizmu, w myśl której zakłada się, że członkowie innych kultur i religii mają prawo do kultywowania własnej tradycji w poczuciu szacunku i tolerancji. Jest to polityka nieingerencji w imię poszanowania kulturowej odrębności.

Co jednak kiedy dochodzi do konfliktu pomiędzy ortodoksyjną tradycją, a liberalnymi zasadami współżycia obowiązującymi w Unii?

Pytanie to nabrało szczególnej wagi w Holandii, która od czasu śmierci van Gogha usilnie próbuje rozwiązać „islamski problem”. Z artykułu P. Burasa, który powołuje się na wydaną niedawno po polsku książkę Iana Burumy „Śmierć w Amsterdamie. Zabójstwo Theo van Gogha i granice tolerancji”, możemy się dowiedzieć, że holenderski reżyser nie przebiegał w słowach krytykując islam i inne religie. Kiedy pojawił się jego film „Posłuszeństwo” z nagimi kobietami na tle tekstu Koranu, wyznawcy religii Mohameta zawrżeli. 2 listopada 2004 roku reżyser został w brutalny sposób zamordowany. Jego śmierć wywołała falę oburzenia i krytyki, uruchamiając debatę na temat granic

tolerancji holenderskiej demokracji.

Historia mordercy van Gogha wymyka się łatwym uogólnieniom. Jak pisze Buras, opierając się na książce Burumy, młody zabójca — Marokańczyk z pochodzenia — nie wyróżniał się szczególną ortodoksją na tle innych muzułmanów. „Jego religijność ograniczała się do przestrzegania postu w czasie ramadanu. Mówił świetnie po niderlandzku, miał holenderską dziewczynę, ukończył liceum, uczęszczał na kurs księgowości. Znany był z wypadków do baru, nie stronił od alkoholu i trawki. Angażował się społecznie w swojej dzielnicy”. Z czasem pojawiły się jednak problemy rodzinne i środowiskowe. W końcu przyszła dezorientacja, która skłoniła go do wstąpienia do islamskich ekstremistów, a ostatecznie do makabrycznej zbrodni.

Czego uczy nas ten przypadek? Przede wszystkim tego, że ekstremizm rodzi się z wyobcowania. Jeśli więc nie stworzymy warunków, w których imigranci będą czuli się pełnoprawnymi obywatelami państw, które zamieszkują, mogą zwrócić się przeciwko nim. Przy czym, jak zauważa holenderski socjolog i publicysta Paul Scheffer, problem nie dotyczy wyłącznie obcokrajowców, ale także ludzi ich przyjmujących. Z jednej strony jest alienacja imigrantów, z drugiej strach i niepewność tubylców. Multikulturalizm, przyjmując postawę fałszywej tolerancji, tworzy mur między kulturami, ukrywając rzeczywiste różnice i konflikty. Taki stan rzeczy tworzy doskonałą glebę nie tylko dla religijnych ekstremistów, ale także dla populistów demonizujących cudzoziemców. Od wielu lat holenderska prawica zbija polityczny kapitał szerząc strach przed obcymi.

Zachowajmy jednak należyłą ostrożność. Niektóre obawy są bowiem uzasadnione i niesprawiedliwe byłoby zrzucanie ich na karb ksenofobii. Burma, analizując przypadek ekscentrycznego geja Pima Fortuyna, którego ostra krytyka islamu, była na tyle nośna, że nieomal zaprowadziła go do rządu, stwierdza, że „jego niechęć wobec islamu mogła brać się z czegoś głębszego niż z nienawiści do marokańskich wandali, którzy grozili gejom w Rotterdamie. Zajadłość Fortuyna brała się bardziej stąd, że on sam i miliony innych ludzi — nie tylko w Holandii, ale całej Europie — w bólach oswobodziły się ze struktur własnej religii. I oto pojawili się przybysze, ponownie zaszczepiający religię na gruncie holenderskiego społeczeństwa”. Takie postawienie sprawy jest już mniej ekscentryczne i kieruje nas w stronę postawionego na początku pytania. Jak powinniśmy traktować przypadki podważające zasady liberalnej demokracji z kluczową dla niej tradycją oświecenia? Albo konkretniej, gdzie znajduje się granica tolerancji dla odmienności?

Odkąd w Europie religia zaczęła tracić swoje wpływy coraz większego znaczenia nabierał system prawny. Dziś prawo pełni nie tylko funkcję regulacyjną, ale także normatywną. Przepisy prawne zawierają pewien potencjał moralny, który na mocy społecznego konsensusu rości sobie pretensje do powszechnego uznania. Jeśli zatem imigranci przestrzegają prawa, w formie w jakiej zostało ono przyjęte w kraju który zamieszkują, nie ma podstaw by traktować ich gorzej niż innych obywateli. To nie tolerancja lecz równość wobec prawa powinny stanowić kryterium w tym sporze, słusznie stwierdza Scheffer.

Z tego wynika, że każdy ma prawo do wyznawania swojej religii, pod warunkiem, że akceptuje także prawo do jej krytyki, niezbywalny przywilej w każdym demokratycznym społeczeństwie. Muzułmanie mają prawo głosić swoje konserwatywne poglądy na temat homoseksualizm, kobiet; państwo natomiast ma obowiązek krzewić dorobek oświeceniowej tradycji i jak postuluje Scheffer „nakłaniać dziewczęta do podejmowania studiów, a homoseksualizm przedstawiać jako akceptowalną formę życia”.

Z drugiej strony należy wystrzegać się stosowania jakiejkolwiek taryfy ulgowej dla tych, którzy łamiąc prawo, szukają dla siebie usprawiedliwienia w kulturowej bądź religijnej odmienności. Karygodne i niedopuszczalne są przypadki przestępstw, najczęściej dotyczących przemocy wobec kobiet, w których to etniczne pochodzenie jest traktowane jako czynnik łagodzący wyrok (do takiej sytuacji dochodziło np. w Niemczech). Tak samo zresztą jak wymuszona segregacja płciowa w szkołach, gdzie dziewczynki zwalnia się z koedukacyjnych zajęć na basenie pod wpływem nacisków ze strony rodziców.

Jak słusznie zauważa Scheffer multikulturalizm nie sprawdza się między innymi dlatego, że daje pierwszeństwo grupie, uprzywilejowując ją ze względu na odmienność. Stwarza to warunki do dyskryminacji i nadużyć wobec tych, którzy pragnąc wyrwać się z więzów własnej tradycji, mogą liczyć jedynie na solidarność swoich współziomków. Dlatego też, prawo stawiając w centrum jednostkę, która jest jej jedynym i właściwym podmiotem, stanowi najlepszą formą asymilacji cudzoziemców.

Oczywiście prawo nie jest w stanie rozwiązać wszystkich problemów. Sytuację pogarsza na przykład fakt, że społeczeństwom europejskim brakuje silnego poczucia tożsamości, które mogłoby zaferować nowym przybyszom. Takie poczucie wprawdzie się rozwija i to w dużej mierze dzięki

muzułmańskim imigrantom (na zasadzie kontrastu), ale jest ciągle za słabe, by skutecznie odparować ataki na europejskie wartości.

Dla Burumy jednakże największym problemem nie jest sam islam, lecz strach przed nim i jego wyznawcami. Przekonuje, że strach może stać się impulsem do ograniczania swobód i praw obywatelskich, a w imię bezpieczeństwa nawet tymczasowego ich zawieszania. Trudno się tu nie zgodzić, zważywszy na amerykańskie doświadczenia wojny z terroryzmem.

Pewnych trudności nastrocza jednak inny pogląd Burumy, który postawę niektórych obrońców oświecenia kwalifikuje jako „nowy europejski nacjonalizm”. Jego zdaniem istnieje dziś tendencja do dogmatyzowania oświeceniowego dziedzictwa w imię walki z islamem. Dobrym przykładem są konserwatyści, którzy jeszcze nie tak dawno toczyli boje z oświeceniem, a dziś bronią jego ideałów, podkreślając nie tyle ich uniwersalny charakter ile rodzime pochodzenie.

To oczywiście droga do nikąd, gdyż niweczy szansę na porozumienie. Stąd też uwaga Burumy, że nie chodzi o to by muzułmanie wyznawali te same wartości co rdzenni Europejczycy, lecz po prostu przestrzegali prawa.

Zgoda. Szkopuł jednak w tym, że prawo jest produktem oświecenia i jako takie służy jego obronie. Trudno zatem oddzielić jedno od drugiego. Poza tym co oznaczają w tym kontekście słowa, które Buruma stawia obok oświecenia, a mianowicie: „nacjonalizm”, „dogmatyzm” czy „fundamentalizm”. Czy nie jest to próba dyskredytacji innych opinii w imię politycznej poprawności, która wszelką otwartą krytykę demonizuje jako rodzaj ekstremizmu. Oczywiście trudno się nie zgodzić ze stwierdzeniem autora artykułu, że „to nie religia czy religijność jest największym wrogiem oświeceniowych wartości lecz wszelkiego rodzaju skrajność, zarówno religijnej jak i świeckiej maści”. Z drugiej strony, czy fair jest stawianie znaku równości pomiędzy np. Ayaan Hirsi Ali (byłą muzułmanką, współpracującą m.in. z van Goghem), krytykującą wprawdzie islam w ostrych słowach, ale trzymającą się prawa, z religijnymi ekstremistami akceptującymi przemoc i zbrodnie w imię obrony swojej tradycji?!

Takie postawienie sprawy wywraca dyskusję do góry nogami, zaszczepiając wśród krytyków islamu strach przed etykietą fanatyka. Ten sam strach, który zdaniem Burumy niszczy prawdziwy dialog. Dodatkowo ma to fatalne skutki obniżając naszą pozycję w dyskusji z umiarkowanymi muzułmanami. Wiele racji ma tu francuski filozof Pascal Bruckner krytykując Burumę za zbyt uległość wobec jedynie z pozoru oświeconych muzułmanów jak szwajcarski filozof Tariq Ramadan przy jednoczesnym demonizowaniu obrońców sekularyzmu i liberalizmu. Jego zdaniem „nasz kontynent pada w swej samobójczej nieświadomości na kolana przed zwiariowanymi na punkcie Boga oraz knebluje usta wolnomyślicielom lub ich znieważa”.

Nikt nie zaprzecza, że potrzeba dialogu. Nikt też nie chce się zgodzić na dialog za wszelką cenę. Istnieje pole do kompromisu, które wyznacza prawo. Ktoś kto je przekracza wychodzi poza granice tolerancji.

Powróćmy na koniec do problemu Turcji. Wejście do Unii Europejskiej jest obwarowane spełnieniem odpowiednich warunków, w tym dostosowaniem systemu prawnego do europejskich standardów. Jeśli Turcja jest w stanie spełnić owe warunki nie widzę powodów by wykluczać ją z grupy państw kandydujących. Poza tym wejście do Unii mogłoby przyspieszyć modernizację kraju i zbliżyć go do Zachodu, z czego korzyści miałyby obie strony.

Moja turecka rozmówczyni, słysząc moją reakcję, nazwała mnie niepoprawnym optymistą. Czy jednak istnieje inna rozsądna alternatywa nie tylko dla Turcji, ale w ogóle muzułmanów w Europie? Izolacja powoduje wyobcowanie, a wyobcowanie jak pokazuje przykład zabójcy van Gogha może skończyć się tragicznie. Nie ma demokracji bez inkluzji, nawet jeśli grozi to wpuszczeniem wilka wraz z owcami. Schaffer i Buruma podejmują to ryzyko, gdyż wierzą, że lepsze to od apokaliptycznego „zderzenia cywilizacji”. Podziela ich wiarę, z nadzieją na to, że i wilka uda się udomowić.

---

Przypisy:

[ 1 ] Pisałem o tym gdzie indziej: [Zderzenie ignorancji](#)

**Marcin Punpur**

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie. Zainteresowania: filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 10-03-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6399) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6399>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)